



FRANCISZEK BACHLEDA-KSIĘDZULORZ

IDZIE WIESNA

Idzie wiesna
po dziedzinie,
w kosołecce kwiotki mo -
zodnej chałpy nie ominie,
ba kozdemu bukiet do.

Cęściej w nocy
ku nom krocy,
kiedy syčka ludzie śpiom -
nie budzi ik,
nie holofi -
rano kwiotki wsędej som.

KWIOTKI, KWIOTECKI, KWIOTUSKI...

Kwiotki, kwiatecki, kwiotuski
ospoť ktosi po trowie -
a one wesole główki zwyrťły ku mojim ocom:
ten sie koťyse, ten śmieje,
hańtemu płatki migocom.

Kwiotki, kwiatecki, kwiotuski
to wej gazdówka honorno!
Z kwiotkami cťekowi nie zolno
ni w jednym dniu zywoybicio...
Ten sie koťebie, ten kwieje,
tamten mi świercki osuso,

Kwiotki, kwiatecki, kwiotuski -
ba! - powiem więcej - kwiotusie!
Jakiez byľoby bez was
naskie okpiśne życie?!

Hej! - sarotki, leluje,
krokusy...



...wszystko tonie w krokusów liliowej powodzi...

Polana Chochołowska. (Fot. W. Puchalski)



The Tatra Eagle

Issued quarterly by the Polish
Tatra Mountaineers Alliance,
Inc. Circle XI of Passaic, N.J.

Co-Editors:

Jane Gromada Kedron
Dr. T.V. Gromada

Feature Editor:

Dr. Julian Dobrowolski

Technical Editor:

Henry Kedron

Editorial Board Chairman:

Jan W. Gromada

Address all correspondence to:

Jan W. Gromada 264 Palsa Ave.
Elmwood Park, N.J. 07407

Subscription Rate:

\$5.00 in the U.S.A.

\$7.00 to all foreign countries



Honorowy Patronat

ZARZĄD GŁÓWNY ZW.
PODHALAN, Chicago, Il.

PROF. STANISŁAWA CALLAN,
Penfield, N.Y.

MRS. K. DĄBROWSKA
Chicago, Il.

MISS STEFANIA BACHLEDA
Pittsburgh, PA.

MR. & MRS. A. KASPER,
No. Caldwell, N.J.

DR. & MRS. ANDRZEJ CISZEK
Chicago, Il.

MR. & MRS. JOHN CIUPAK
Houston, Tx.

MR. JOHN S. GACEK
Utica, N.Y.

MR. & MRS. J. JACHYMIK
Chicago, Il.

KOŁO CZARNY DUNAJEC
Chicago, Il.

KOŁO NR. 41 WRÓBLÓWKA
Chicago, Il.

MR. JÓZEF KRÓŻEL
Prezes Koła Wróblówka
Chicago, Il.

MR. & MRS. JOSEPH
SZCZUREK, Bluffton, Can.

MR. & MRS. LEOPOLD
MICHNIAK, Palm Springs, Ca.

PATRONAT

Ks. Prob. E. Gacek

Forestport, N.Y.

Ks. Stanisław Tylka

Leeds, England

Dr. J.S. Dobrowolski

Dillsboro, N.C.

Dr. Tadeusz Sendzimir

Waterbury, Ct.

Mrs. Zofia Bukowska

Chicago, Il.

Mr. Andrzej Wróbel

Honorowy Prezes

Chicago, Il.

Mrs. A. Tomtała

Twin Rocks, Pa.

Mr. & Mrs. John Chlebek

Chicago, Il.

Mr. & Mrs. S. Szymusiak

Chicago, Il.

Mr. & Mrs. W. Tokarz

Chicago, Il.

Koło 8 Zw. Podh.

im. gen. A. Galicy

Chicago, Il.

Mr. & Mrs. S. Króźel

Haswood Hts., Il.

Mrs. S. Podczerwińska

Haswood Hts., Il.

Mrs. Zofia Bielska

Chicago, Il.

Mrs. Zofia Zaborska

Chicago, Il.

Mr. & Mrs. Jan Guziak

Chicago, Il.

Mr. & Mrs. J.S. Butera

Norridge, Il.

Mr. & Mrs. E. Ziezio

Utica, N.Y.

Mr. Joachim Bryja

Chicago, Il.

Koło Zw. Podh. Gronków

Chicago, Il.

Mr. & Mrs. F. Błażonczyk

Chicago, Il.

Mr. & Mrs. J. Kowalski

Chicago, Il.

Mr. & Mrs. F. Topór

Sunnyvale, Ca.

Mr. & Mrs. R. Ziolkowski

Chicago, Il.

Mrs. Anna Staszal

No. Miami, Fl.

Mr. & Mrs. W. Gawron

Chicago, Il.

Mr. & Mrs. M. Kurzeja

Chicago, Il.

Zarząd Koła 41 Wróblówka
w Chicago:

Mr. & Mrs. Jan i Maria

Komperda

Addison, Il.

Mr. & Mrs. Stanisława

i Andrzej Kolas

Chicago, Il.

Mr. & Mrs. Maria i Jan

Miętus

Chicago, Il.

Mr. & Mrs. Joanna i Fran.

Bielańscy

Chicago, Il.

Mr. & Mrs. Maria i Jan

Łuszczek

Chicago, Il.

Władysław Leja

Chicago, Il.

"Jadwisia z pod regli" na scenie

Donoszą nam, że popularna operetka J. Reimschuessela "Jadwisia z pod regli" będzie niedługo wystawiona na scenie Domu Podhalan. Już odbywają się próby pod kierownictwem muzycznym Mariana Maśniaka, a główną rolę powierzono córce Marysi Jachymiak, Helence. "Jadwisia z pod regli" w głównej roli z Marysią Cukier-Jachymiak i pod kierownictwem Autora odniosła wielki sukces w Zakopanem kilka lat temu i weszła do repertuaru wielu teatrów w Polsce. Obecnie córka pierwszej Marysi scenicznego przygotowuje się do powtórzenia sukcesów swej

matki, a mama zagra rolę jej matki.

W związku z tym, że scena w Domu Podhalan jest niemal w ciągłym użyciu, Zarząd Główny poczynił starania, by zainstalować tak bardzo potrzebną kurtynę. Ta niezbędna akcja znalazła już pewien odzew w niektórych Kołach, które pospieszyły z donacjami.

W górnej części Domu Podhalan zostały wykonane prace z odnawianiem dwóch sal z biblioteką włącznie. Pewną innowację wprowadzono także w Biotele Izbie, mianowicie odseparowano ją ścianką od części barowej.

Spotkanie z Frankiem Bachledą- Księdzulozem w Passaic

Korzystając z pobytu w Nowym Yorku znanego poety młodego pokolenia górali Franka Bachledy-Księdzuloza, Redakcja "Tatrzańskiego Orła", oraz Zarząd Koła II Stowarzyszenia Tatrzańskich Górali zorganizowały spotkanie w dniu 16 marca br. w Polskim Domu Ludowym w Passaic, N.J.

Mimo iż spotkanie było zorganizowane niemal w ostatniej chwili przed powrotem Franka do Polski, na sali zjawiała się dość poważna ilość Podhalan i działaczy polonijnych, a wśród nich: Prezes Centrali Polskich Szkół Doksztalcących w Ameryce Jan Woźniak, b. Prezes Związku Młodzieży Polskiej w Passaic Bolesław Budzyń z żoną, b. dyrygent Chóru Aria z

Wallington, N.J. dr. Bolesław Serban i wierna współpracowniczka p. Rozalia Szura.

Franek, doskonały mówca i gawędziarz, barwnie opowiadał o walce górali, którzy domagają się zwrotu ich własności i prawa do wypasu owiec na halach tatrzańskich. A mówił barwnie i obrazowo, bo sam w tej walce brał i bierze udział dalej. Pięknym polskim językiem odpowiadał na pytania słuchaczy, a w drugiej części spotkania recytował jak zawodowy aktor własne wiersze w gwarze góralskiej a czasem śpiewał fragmenty z poematów na nutę góralską. Słuchacze nagrodzili sympatycznego, niezłomnego górala-poetę hucznymi brawami i gratulacjami.

Franek Bachleda Księdzuloz Powrócił do Polski

Myśleliśmy, że nasz miły gość Franek Bachleda-Księdzuloz zostanie z nami do maja, jak to się zapowiadało zaraz po jego przybyciu do USA. Niestety, mimo wielu zaproszeń organizacji i jego przyjaciół, nasz poeta wrócił do Kraju dnia 18 marca br. Został tu

niezapomniane wspomnienia po swoich "posiadach" i odczytach, oraz artystycznie wydany tomik poezji "Kocham Cię - Polsko". Franku, powodzenia w Polsce. My tu na Ciebie będziemy znowu czekać!



Julian Szynalik-Dobrowolski

WIOSNA NA ARCHER AVENUE

Lutowe posiedzenie Zarządu Głównego, dość ruchliwe i głośnie, załatwiło kontrowersyjną sprawę Koła Czarny Dunajec ku zadowoleniu jednych i mocnych sprzeciwom drugich. Pozytywną stroną decyzji powziętej przez Zarząd jest powrót do Związku Podhalań Koła, które zerwało swe więzy z podhalańską macierzą po ostatnim sejmie. Idei powrotu patronowało wielu działaczy podhalańskich, a najgorętszym jej orędownikiem był nowy prezes Andrzej Czystań zwolennik jedności w imię Orkanowych wskazań. Nie będziemy tu wchodzić w sedno sporu, a zainteresowanych tą sprawą odsyłamy do sprawozdania sejmowego, na które ciągle czekamy, oraz do artykułu profesora Karpowicza na łamach "Dziennika Związkowego". By już nie wracać do tej sprawy, stawiamy pytanie natury zasadniczej: Czy Zarząd Główny ma prawo zmieniać decyzje powzięte przez Sejm, a więc najwyższą instancję Związku Podhalań?

Na początku bieżącego roku nastąpiły pewne zmiany w składzie Zarządu Głównego. Od dłuższego już czasu nie brała udziału w pracach organizacji sekretarka generalna Helena Trunko, długoletnia i oddana Związkowi pracowniczka społeczna. Pani Helena przechodzi rekonwalescencję po dłuższym pobycie w szpitalu i z tej racji zrezygnowała czasowo, bo do powrotu do zdrowia, z pełnienia swej funkcji i zaproponowała na swego zastępcę dotychczasowego korespondenta Władysława Tokarza. Tak więc uchwala Zarządu Władek Tokarz przejął funkcję sekretarza generalnego, a jego miejsce na stanowisku korespondenta objął Zygmunt Alt, nowy przybysz z Polski, a ściślej mówiąc z Rabbi-Zarytego. I znowu rozpoczęła się dyskusja, co zresztą dobrze świadczy o żywotności organizacji. Może warto przy tej okazji powiedzieć parę słów o odpowiedzialnej roli sekretarza generalnego. Przede wszystkim powiedzmy sobie otwarcie, bo tu chodzi o dobre imię naszej organizacji: na stanowisko to nie można proponować kogoś, kto nie ma pojęcia o poprawnym używaniu w piśmie języka

polskiego, choćby swe otwarte listy wysyłał z okropnymi błędami nawet do samego Prezydenta. Podhalanie mają już sporo wykształconych członków na to odpowiedzialne stanowisko i powinni wybierać kandydata z najlepszymi kwalifikacjami. Władysław Tokarz ma za sobą doświadczenie i w pracy sekretarskiej i korespondencyjnej - jemu więc słusznie powierzono to stanowisko. Trzeba pamiętać o tym, że Związek Podhalań jest jedną z największych organizacji regionalnych w środowisku polonijnym w Ameryce i ze względów prestiżowych musi dbać o hyr i honor Podhala.

Ożywiona była działalność Kół podhalańskich na progu nowego roku i nie sposób wymienić wszystkich zebrań wyborczych, imprez kultural-

nych, oraz towarzyskich jakie miały miejsce w Chicago. W corocznym Karnawale Góralskim w styczniu duży sukces odnieśli najmłodszy, co należy powitać z radością, że polskie tradycje bożonarodzeniowe kultywuje z niemałym pietyzmem młodzież. Jury konkursowe przyznały pierwszą nagrodę Polskiej Szkole im. Marii Konopnickiej, drugą Szkółce Tańca Związku Podhalań, trzecią Szkole im. K. Pułaskiego.

Korzystając z obecności w USA, niezmordowanego bojownika o powrót owiec na hale i hal do ich wódarzy: Franka Bachledy Księdzulo-rza, Związek Podhalań zaprosił go do udziału w posiadach poświęconych temu zagadnieniu. W dwóch udokumentowanych prelekcjach z dyskusją ten znakomity poeta, oraz instruktor imprez o charakte-

rze muzyczno-tanecznym, przedstawił barwnie historię walki o powrót goral na ich własne hale.

Należy pochwalić pożyteczną inicjatywę Koła Biały Dunajec zorganizowania pomocy materialnej częstochowskim OO. Paulinom przebywającym na "Bachledówce" w Tatrach. Ojcowie Paulini przy wydatnej pomocy okolicznych Podhalań rozpoczęli budowę kościółka-kaplicy ku czci M.B. Częstochowskiej, a Białodunajczanie z prezesem Koła Stanisławem Dzierżgą i dyrektorem Andrzejem Gędkę zorganizowali pierwszą imprezę taneczną w lutym, z której całkowity dochód został przeznaczony na budowę kościółka na "Bachledówce".

Koło Wróblówka pod energicznym kierownictwem swego prezesa Józefa Króźla-nazwijmy go "juniozem", by go nie mylić z innymi Józefami - urządziło w tym roku "Opłatek" w atmosferze koledy, dawnego obyczaju i tradycji związanej z Wróblówką i okolicą przy udziale około 500 osób, a wśród nich honorowych gości w osobach Księdza Biskupa Abramowicza, Wiceprezesa ZNP. Heleny Szymanowicz i przedstawicieli Zarządu Gł. Z.P.

"Diabół na Podhalu" obyczajowa sztuka Juliana Reimschussela została zaprezentowana publiczności przez zespół Koła Zakopane na scenie Domu Podhalań w okresie zimowym. Nie była to jednak pierwsza premiera tego Autora w Chicago, czy USA. W ubiegłym roku na tej samej scenie miała miejsce pierwsza premiera sztuki J. Reimschussela "Dar serca". Sztuka ta była zadedykowana przez Autora Marysi Cukier-Jachymiak i Marysia przywiozła ją do Chicago, gdzie staraniem Koła Śleboda i pod kierownictwem Marysi była wystawiona dwukrotnie w Domu Podhalań. Należy przypomnieć, że Marysia należała do najlepszych uczennic prof. Reimschussela, że grała w Zakopanem główną rolę w innej sztuce tego Autora "Jadwisia z pod Regli" i że w sztuce "Dar serca" grała rolę matki, a towarzyszyły jej dwie córki, o czym pisaliśmy w "Tatrzańskim Orle" - lato 1985.

FraneK Bachleda Księdzuloz



Przebywał w Stanach Zjednoczonych przez trzy miesiące. Odwiedził siedzibę Związku Podhalań w Ameryce. Zorganizował dwa razy posiadki w Domu Podhalań. W styczniu bieżącego roku w pierwszej serii wydawniczej Koła nr. 34 Zakopane ukazała się mała książeczka pod znamienym tytułem "Kocham Cię Polsko", o której Autor mówi: nie można jej nazwać tomikiem poetyckim". Trzeba się stanowczo sprzeciwić tej samokrytyce Franka. Tomik zawiera dużo poezji wydartej zbuntowanemu sercu górala, a jeszcze więcej nagiej prawdy, nadziei i niezłomnej wiary w ślebodę.

I właśnie z tego źródła płynie strumień najprawdziwszej poezji gwarowej z rytmem zbójnickiego tańca, z nutą juhaskiej śpiewki. Wyrósł i na śmierć zrósł się ze skalną ziemią, z Giewontem. Z ziemią, po której drzewiej "nogi ojców naszyk zbójnicki deptały chodnik", a dziś to hyrne drzewiej stanęło "na grani... - przepaści". Na wargach poety zjawia się krzyk-wołanie Matejów i Nowobielskich: "hej wroź! na chodnik zbójnicki" po bacowanie na własnym zagonie, pod niebem ślebody.

Wiersze Franka Bachledy Księdzuloz, niezłomnego górala i poety, powinny zabłądzić nie tylko pod strzechy, ale do każdego domu, w którym bije podhalańskie serce.

J.

"Kocham Cię - Polsko!" FraneK Bachleda Księdzuloz, Chicago 1986. Artystyczne zdjęcia Tatr i okolic wykonane przez Mieczysława Górkę. Do nabycia w Domu Podhalań, 4808 S. Archer Ave. Chicago, IL. 60632. Cena \$4.00. Dochód na Fundusz Ochrony Swojszczyzny, Tatr i Podhala.



Ks. Tadeusz Wincenciak

Na obiedzie u Papieża

Zostałem zaproszony do Ojca św. na niedzielny obiad. Piszę o tym, gdyż nie jest to taka całkiem osobista i prywatna sprawa, jakby się zdawało. Papież należy do wszystkich, jest jeden i jego osoba interesuje każdego z nas. Fakt, że zaprasza on zwyczajnych, prostych ludzi, jak ja, rzuca nań piękne światło.

Ma on wysoki szacunek dla każdego człowieka, bez względu na jego stanowisko czy godność. Każdy człowiek to "obraz i podobieństwo Boże", reszta to dodatki. Powiedziałbym nawet, że Ojciec św. "ciągnie" raczej do szarego człowieka i z nim się czuje dobrze. Z dygnitarzami musi się uważnie, poważnie i ceremonialnie, z prostymi ludźmi trzeba prosto i serdecznie. Papież jest lojalny i wierny dawnym znajomościom i przyjaźniom. Powiedzenie: - Honores mutant mores - Honory (zaszczyty) zmieniają obyczaje - nie sprawdza się na nim. Najwyższe stanowisko na świecie nic nie ujęło z jego pokory, prostoty, serca i ciepła.

Wszystko leciało mi z ręki, w tamtą niedzielę, kiedy przyszło zaproszenie, nie jada się z Ojcem św. na codzień. Przed dwunastą wszedłem w Spizowe Wrota. Gwardia szwarcarska stuknęła obcasami, jak przed kimś ważnym, sprawdzili nazwisko.

"Królewskimi Schodami" szedłem na 2 piętro Pałacu Apostolskiego, w którym, pamiętamy, mieszka Papież. Ten pałacowy kompleks liczy 1,400 pokoi, sal, urzędów, galerii i kaplic, a że to była niedziela był całkiem pusty.

W dni powszednie roi się tutaj od pracowników i turystów.

Posyłał mi Szwajcarzy z piętra na piętro, z jednego dziedzińca na drugi, z korytarza w korytarz, od budki strażniczej do budki, na pustych posadzkach płaskaty moje kroki. Wreszcie zjechał po mnie windą papieski sekretarz.

Poczekalnia, a raczej przedsionek, jest dwóch polskich biskupów, rozmawiamy. Wchodzi Ojciec św. z ks. prał. Dziwiszem, powitanie, fotograf watykański signor Philippe robi zdjęcia, mówi mu Papież: - Teraz fotografuj, bo myśmy obaj byli wikarymi w Krakowie". Jadalnia. Stół jest prostokątny; przy jednym jego dłuższym boku zasiada Jego



Ojciec Święty Jan Paweł II w Nowym Targu w czasie pielgrzymki do Polski.

Świątobliwość, przy drugim obaj biskupi i nowo mianowany, polski kardynał Andrzej M. Deskur, sekretarz przy jednym krótszym boku, ja przy drugim.

Ojciec św. odmawia łacińską modlitwę przed posiłkiem. Papież jest pełen dobroci, prostoty i uśmiechów - mija szybko moje oszołomienie. Jada on proste potrawy, jak każdy mądry człowiek. Tamten obiad był wystawniejszy, bo niedzielny i na cześć nowego kardynała, stąd krótka mowa Ojca św., odpowiedź eminencji i kielich czerwonego wina.

Menu: na listkach sałaty ciekno krajane płatki szynki, potem zupa jarzynowa. Pyszna.

Podano na muszli potrawkę, której nie umiem określić, bardzo apetyczna. Podaje starsza Siostra Sercanka. Cielęcina z przystawkami jest głównym daniem.

Na zakończenie kawa i deser. Ten deser to było ciasto w formie tiary, potrójnej korony papieża (czyżby dar dla Ojca św.), w kolorze i smaku poziomkowe.

Przy stole żywa rozmowa. Papież wygląda świeżo, ma zdrową cerę, energiczne ruchy, łatwy uśmiech, doskonałą pamięć, refleks i dowcip. Interesuje się wszystkim, lubi słuchać opinii innych, jest doskonale poinformowany, ale stawia pytania.

Obchodzi go też Polonia i duszpasterstwo wśród Polaków. W pewnej chwili zadajemy mu pytanie: Skąd Wasza Świątobliwość bierze siły, żeby udźwignąć ogromny ciężar urzędu papieskiego? Odpowiada: - Komu Bóg daje zadanie, daje mu też siły.

A potem uderzając lekko stół dłonią dodaje: "Ten stół mi pomaga". Przy stole, w gronie bliskich, prywatnie, w mieszkaniu może on odetchnąć odprężyć się, nie śledzony tysiącami oczu i soczewek aparatów fotograficznych, mówić ojczystym językiem, a nie obcymi, być na chwilę u siebie.

Niestrudzony Pasterz, o godz. 2 powie: No, na nas czas. Jedziemy do par. Św. Franciszka, znów nabożeństwa kazanie, rozmowy, ludzie.

Daj Boże siły Ojcu św.

Pożegnanie.

Wracam; najpierw windą, potem korytarzami, schodami i znów dziedzińcami, od Szwajcara do Szwajcara, ostatni salutuje i znów jestem zwyczajnym człowiekiem. Ale tamtego obiadu i tamtego dnia nie zapomnę.

Podhalanie w Krakowie

Już od 80-ciu lat działa w Krakowie, w sposób zorganizowany Oddział Związku Podhalań. W ciągu minionego okresu skutecznie przybliżał folklor i kulturę Podhala, Spisza, Orawy oraz Pienin dla tysięcy Krakowian i odwiedzających to miasto licznie turystów. Tu wychowało się wielu działaczy ruchu podhalańskiego, ludzi czujących na problemy swej rodzinnej ziemi podhalańskiej.

W Krakowie istnieją dwa znane zespoły góralskie, a to:

Studencki Zespół Góralski "Skalni", oraz amatorski Zespół Góralski "Hamernik". Osiągnięty one wysoki poziom artystyczny, a ich członkowie są znani z działalności społecznej. Ich występy nieodmiennie od lat cieszą się dużym uznaniem, a w organizowanych konkursach i różnych imprezach folklorystycznych uzyskują wysoką ocenę i zdobywają wyróżnienia.

Tadeusz Pudziński



Korowód na Rynku Krakowskim. Na przodzie od lewej: A. Kudasik, Prezes Zw. Podhalań w Polsce, K. Lassak, Prezes O/Kraków, M. Piątek, Prezes O/Ciche. (Fot. T. Pudziński)

Anna Lewicka na Podhalu

Od Redakcji: Jan Gromada otrzymał ciekawy list od Prof. dr Anny Lewickiej rodem z Krakowa, którego treść napewno zainteresuje naszych Czytelników.

Po kilkuletniej przerwie dotarł nareszcie do mnie numer "Tatrzańskiego Orła" (vol. 38, no. 3 - jesień 1985). Ogromnie ucieszyłam się tym miłym podarkiem od Pana i z największym zainteresowaniem przeczytałam "od deski do deski". Doprawdy imponu-

jące to dzieło Pana i Pańskiej Rodziny, a przede wszystkim ta konsekwencja i trwałość. Pismo, które wychodzi już tyle lat i które jest jedynym organem regionalnym podhalańskiej góralszczyzny, to osiągnięcie niezwykle w naszych narodowych warunkach.

Moje kontakty z Podhalem zawsze żywe! Nie licząc wakacji spędzanych w naszej chałupie w Kościelisku (która stała się już prawie zabytkiem, a w każdym razie najbardziej góralska chałupa w całej wsi,

bo wszędzie już wille, pałace, komfort i nowoczesność, tylko my ostaliśmy się ze studnią, staroświeckim piecem i lampami naftowymi), dalej zajmuję się kulturą ludową Podhala. Na jakiś czas, ze względu na plany badawcze mojego Instytutu, zajmowałam się Beskidem Sądeckim (po drugiej stronie gór w stosunku do Szczawnicy) i opublikowałam stamtąd monografię pasterstwa Beskidu Sądeckiego (książka) i obszerny artykuł o obrządku pogrzebowym i wierzeniach związanych ze śmiercią. Wracam jednak do tematyki podhalańskiej i przymierzam się do opracowania stroju podhalańskiego w ramach zeszytów Atlasu Polskich Strojów Ludowych wydawanego przez Polskie Towarzystwo Ludoznawcze.

Utrzymuję też bliskie kontakty z moimi kumotami Kuboskami z Cichego. Rok temu wydali za Wojtkę Walczaka Gąsienicę z Zakopanego swą córkę Hanę, a moją chrześnicę. Wesele było czysto góralskie, grała kapela Bolka Karpieła, a wogóle było by serce rostało na widok tej uroczystości, która była niezbitym dowodem, że góralszczyzna przechowała się nie tylko na deskach scenicznych, ale i w chałupach. Mało już tego się widzi, ale jeszcze czuć, że jest to inny,

odrębny od dolskiej kultury świat.

W tym roku organizowałam w Krakowie międzynarodowy Kongres etnograficzny poświęcony problematyce zmian w zwyczajach żywieniowych w różnych krajach świata. Było reprezentowanych 15 państw i 19 narodowości, w tym kilka osób z USA (Washington, Philadelphia, Iowa i Kalifornia). Po kongresie jeden profesor z Szwecji zapragnął zobaczyć autentyczną polską wieś. Padał deszcz ze śniegiem, błoto po kolana - ubraliśmy go więc w buty i kozuch męża i tak wyekwipowanego zawiozłam do Cichego. Przez kilka dni wędrowaliśmy od chałupy do chałupy, wszędzie goszczeni bryndzą, oszczypką, "jajeśnicą", kwaśnicą i innymi specjałami - i patrząc wtedy na Podhale jego oczyma widziałam jak jeszcze wiele się zachowało z dawnych lat - i architektury, i starych narzędzi, byliśmy u starego krawca na Ostrysi, który miał dosłownie stopy sukna na portki, u tkaczek, stolarzy, rzeźbiarzy w drzewie, widzieliśmy w każdej chałupie kobiety przedające wełnę itd. itd. Mój gość fotografował, zapisywał, rysował - nie bacząc na ubłocone spodnie i zmarzniete ręce. Wyjechał zachwycony, jeszcze mi pisze z Lund, że nie spotkał tak gościnnego narodu. Wszystko go zachwycało nawet kiszenie kapusty i obdzieranie barana ze skóry.



Tradycyjna góralska wieczerza w domu p. prof. dr Anny Lewickiej w Krakowie. Od lewej: prof. dr Andrzej Waligórski z Krakowa, prof. dr Anna Kutrzeba Pojnarowa z Warszawy i Marysia Jakubiec z Cichego.

Przegląd Zespołów Kołędniczych w Gorcach i Beskidach

Tradycje zespołów kołędniczych na Podhalu, w Gorcach i Beskidach nie zanikają, jak to niektórzy "znawcy" prorokowali i wróżyli, ale ożyły i to z takim natężeniem, że trzeba było zrobić specjalny przegląd zespołów by wybrać najlepsze na występ w "Karnawale Góralskim" w Bukowinie Tatrzańskiej. Donoszą nam z kraju, że w styczniu został zorganizowany przegląd grup kołędniczych, jeden w Mszanie Dolnej gdzie zaprezentowało się aż czternaście zespołów i drugi w Olszówce z pięcioma zespołami. Jury pod kierownictwem profesora Romana

Reinfussa. Z tych dziewiętnastu zespołów wybrano pięć: z Porąbkil, Olszówki, Kasiny Wielkiej, Lubnia, Pisarzowej, oraz dodatkowo dziecięcą grupę ze Szczyrzycy. Te grupy kołędnicze zostały wysłane do Bukowiny.

Kołędnicy wystąpili w pięknych góralskich strojach z muzykantami, z szopką, gwiazdą i turoniem, a grupa ze Skomielnej Białej przygotowała całe przedstawienie jasełkowe. Organizatorzy podkreślali, że ten renesans kołędniczy to zastuga wielu tamtejszych działaczy: Stanisław Ciężadlik, Piotr Lulek, Stanisław Zelek, Michalina Młynarczyk, Józefa Frączek, Maria Markiewicz i i. Nie otrzymaliśmy jeszcze wyników "Karnawału Góralskiego", który miał miejsce w Bukowinie w lutym.

Zakopane w miliardach

W "Dzienniku Związkowym" ukazała się następująca wiadomość przedrukowana z prasy krajowej:

W ciągu 4 ostatnich lat w Zakopanem wypito 7.300.000 litrów alkoholu, tj. prawie tyle ile jest wody w Morskim Oku. Na ten cel tubylcy i turyści wydali 3.000.000.000 zł i w Pewexie 1.500.000 dolarów. Miasto upomina się o własną izbę wytrzeźwień, bo istniejąca góralska już nie wystarcza.

Przecieramy oczy i czytamy jeszcze raz: Zakopane wypilo w czterech latach siedem milionów i trzysta tysięcy litrów alkoholu. W tej powodzi alkoholowych napojów może się utopić prawie całe Podhale. Ale czytamy dalej: Zakopanie i turyści, bo ci przecież nie gardzą monopolowym darem, zapłacili rządowi Polskiej Ludowej trzy miliardy złotych,

a gdy w normalnych sklepach zabrakło czystej wyborowej i pokrewnych jej nalewek, to stawali w ogonku w Pewexie i tam dodatkowo wydali dosłownie jeden milion i pięćset tysięcy dolarów. Tak, amerykańskich dolarów!

Na zdrowy rozum coś tu jest z tymi cyframi nie w porządku, bo trzy miliardy (billiony) złotych i półtora miliona dolarów, to może dość poważna część budżetu miasta Zakopane. A gdybyśmy przeliczyli te miliony litrów na każdego mieszkańca Zakopanego, to zimowa stolica Polski mogłaby zaprosić na dobrą popijawę drugie miasto np. Nowy Targ, albo Krynicę i jeszczeby coś zostało na... czarną godzinę.

Ciekawi jesteśmy, kto jest takim genialnym matematykiem.



HANKA NOWOBIELSKA

MAĆKOWE BABY

Syćka ludzie we wsi wiedzieli, że Maciek swojom babuśke barz rod widziół i choć pozenili sie jakosi pięć roków nazod - jesce jej ani roz nie wybił, ani sie ś nim nawet często nie wadził.

Jagnieska była baba na miejscu. Choć malučko, ale chytro i zmyśno do kozdej roboty, a dzieweckik casów pierśo tanecznica, a urodno i sykowno, co cud. Pola mieli godnie, syćko w jednym snurku od zagrody jaz ku granicom, kęs lasa, a i piękne stajanie na polanak. W chałupie pełno odzienia i różnyk statków, nawet se Maciek kupił motor do młócenia, temu sie ludzie z pierwotku dość ucudowali i niejeden mu zowidził. Chodził se tys Maciek paradny i nie dziwota, ze go nawet sottyssem obrali. Jednego ino im Poniezus nie doł: dzieciątka - ale se o to Maciek nie krzywdowół, ba śmiół sie: "Coz mi ta po dzieckak, ino ś nimi holół i pokłęba. Moje Jagniątko - to nolepsze dzieciątko, to moje nojukochańse dzieciątko. Wystarczy mi za syćko."

I tak se zyli szczęśliwie, radzi ze siebie i ze świata.

I bytoby, jako by było, ale starzy ludzie godajom, ze na tym świecie jest też dolina i ze cym ito jest na file scesliwysy, tym wycyj musi sie pote napłakać.

Urwało sie i szczęście Maćkowe.

Jakosi w Jadwencie zaceni ludzie strasnie chorowac na hispanke. Naprzód dzieci i starzy, potemu chorosc tak sie ozwleka po wsi, ze nie było prawie chatupy, by w niej ito nie lezoł. W ponieftoryk lezało nawet po dwoje i po troje. Prasto tys i Jagnieske. Z pierwotku nie duzo se z tego robiła. Młodo jesce była i mocno, nigdy nie chorowała, myślała, ze poleży ze dwa dni i wstanie. Tymcasem chorosc nie fciała jom popuścić, choć przelękniony Maciek przywół jej nawet doftora i medycyny z Dunajca. Doftor ani sie duzo do pościele nie nablizol, kazol se opedzieć co Jagnieske boli, napisol wizreperre, zawołol, coby mu Maciek doł warzonej wody do umycio ręców, pokropil izbe cymśi śmierdzącym i wzion dwa ryńskie. Z tego kropienio izby tlelo sie źle Jagniesce zrobiło, ze juz ani zodne

medycyny nic nie stoły. O śtyry dni, kie Maciek wloz do izby po odwiezieniu księdza, zastoł swoje Jagniątko wyproscone na ziemi na słomie i przykryte płachtom. Jak to uwidziol, kie wzion głowom bić o ściane, a płakać, a krzyceć - jaz sie rzewnymi łzami zaloty syćkie baby, co sie zesły na to pozegnania świata ku Jagniesce. Jesce niŃto nie widziol coby chłop telo rozpocół i joidoł po babie. Z biedom go na smyntorzu oderwali od truchty, a pote dobrze co go swagier Wojtek i kumoter Bachleda sietom przytrzymali i wywlekli ze smyntorza, bo furt fciol ino za swoim Jagniątkiem hipnął do grobu. Syćka go scyrze załowali i ozmowali mu to stropienie przytaczajacy, ze widno tako była wola Bosko i ze sie z tym pogodzić musi, bo nie jego to piersego ani ostatniego spotkało. Zreštom na to sie cłowiek rodzi na tyn świat, coby umar.

Maciek jako sie z pierwotku ciskół i krzycoł, tak pote ucichnął i nawet widziol sie, ze słucho co mu ludzie godajom, ale na nikogo nie patrozł i nie obzywoł sie wcale. Jeśc tys nic nie jod, ani do roboty nijakiej sie nie broł. Nie składoł ognia ino cupioł w kącie izby całymi dniami i nic go nie obchodziło, ze krowy rycom. Kieby nie siostra Wikta, co była wydano na społstwie i przychodziła mu obrzędzić dobytek, a i jemu w misce wse cosí podetkała, bytby cheba cysto pięknie skapiol. I tak sie chłopisko sponiewierało do znaku. Wychunął strasnie, bo mało kiedy chlipnon co na tyzke, nie golil sie wcale, nie mył, ani tys nie przeobłócył, ze juz krom duse taki sie zrobił jak zdźwierz. Do tego widno namierzili go ludzie co sie schodzili do izby i prógowali mu jakosi ozbić to banowanie i wyniols sie na sope. Zagrodził se tam deskami jeden kąt, cisnął kapke syworu i lezoł na tym wyrku gembom do ściany. Na syćkie zociepki i zagadywanie nowięcej jak kieby zmrucol: "Icie prec marności światowe".

Pomału ludzie przestali sie nim zoimać, uznali, ze zgłupiol i cheba nic mu juz nie pomoze. Wikta płakowała nad nim, ale tys ni mogła duzo casu przy

niemu tryźnić, bo przecie miała własnom gazdówke, chłopa i troje dzieci.

Tak przesta cało zima. Jako sie stalo, ze Maciek w casie mrozów nie uskwierknon na swojej sopie, to jeden Pon Bóg wie.

Hiśpanka jako sie nogle zacena, tak i skończyła sie po zadownieniu śtyru bob (nie licząc Jagnieski), trzok chłopów i dziesięci dzieci. Pomału sie zaczynała wiesna. Chłopi rozwozili po reśkak śniegu, przebocie, nawóz, a baby na raty krojały juz grule do sadzenia. Ino u Maćka nic nie było porusane, a som gazda we wielgiej korunce na syilezoł na sopie obroćcony gembom do ściany. I tak go tys zastała krzesnomatka Jagniescyna co jadęcy z Dunajca do Czerwienego obróciła sie noń zajrzeć. Krzesnomatka Genefa była gdowom po sławnym śmuglu, fterego finance na granicy zastrzelili. W tym mięsopuście wydała do Czerwienego swojom jedynice a samy bywały w Dunajcu, ka po ojca miała domek z ogrodem i niewielkom gazdówke. Baba ś niej była jesce, jak sie patrzy. Wielgo, piękno i tłusto. Choć miała juz seśc śtyrdzieści roków, nikt by jej telo nie doł, bo fryśko była i w robocie i w języku, a tak umiała kozdemu przypedzieć, ze choćby nie fciol, to sie ośmiol musiol.

Z Maćkiem znali sie downo, bo jesce za jego parobeckik casów tońcyli wroz na festynie co go urządzala Straz Pozarno, a potem kie sie Maciek z jej ulubionom krześnicom ozenil - nieroz sie, cy to przy jarmaku, cy przy odpuscie razem pogosciłi.

Teroz do Genefy dosły godanio o Maćku, ale przypuscała, ze to ino takie ludzkie ozory niedobre i brzyckie uwznawiały cosi. Umyslała se jednak przy okazji sprowadzić, co jest na rzecy. I wreście jadęcy zajrzyć na dziewke, wstompila do Maćka. Ludzie jej juz pedzieli, ze musi go sukac w sopie. Wygramodlała sie fucęcy po drabinie i po fili dojrzala, ze cosi sie ruzo za zagrodom w kącie. Przyblizyla sie choć deski pod niom trzescały, przystanena na legorze i wpatrzyła sie w tom strasnom stwore, co lezala na wyrku. W piersej fili zlekła sie i cierpki jom przesty, ale kie se ozwozyła, ze to jest je przecie Maciek, fterego zawse rada widziala, zazolila sie telo nad nim, ze świercki sie jej same z oców pusciły - i mało widzące skroś tyk świercek podesta bliżej, cupła przy wyrku i

obłapiła Maćka przytulajęcy go jak małe dziecko ku sobie.

- "Maciuś, Maciuś, mój nieboraku, mój biedocku" - telo ino bez łzy powtorzala i bośkała go po obrośnionej gembie.

A Maciek dopiero teroz juz do reśty zgłupiol. Fciol sie Genefie wyrwać, fciol jom stusic do siebie, ale juz nijakiej sieły ni miol. Ni móg nawet wypedzieć: "Icie prec marności światowe", bo pocuł ze to nie nijakie marności ino ciepło, zywo, serdecno baba.

W som Wielgi Poniedzialek odbył sie siumne wesele Maćka z Genefom. Pon młody jesce był troche chudawy, ale porzytowany i honory jak downiej, a młodo pani śmiola sie do syćkik w kościele.

Strasnie sie dobrze gazdowało Maćkowi z Genefom. Dośc pedzieć ze do pięci roków dochowali sie seścioro dzieci, bo Genefa miała na trzy razy bliźnieta.

Hanka Nowobielska

Hanka Nowobielska (ur. II. V. 1912 w Łuczanie, pow. Bobrka) od najwcześniejszego dzieciństwa zamieszkuje pod Nowym Targiem. Jest autorką wielu utworów lirycznych i gawęd pisanych gwar. W roku 1961 została laureatką konkursu literackiego dla pisarzy ludowych, zorganizowanego przez Towarzystwo Miłośników Ludowej Sztuki i Kultury Góralskiej, na którym otrzymała pierwszą nagrodę za całokształt twórczości. Publikowała w czasopiśmie, a jej wiersze w wyborze weszły niegdys do antologii pt. *Poezja młodego Podhala* (ze wstępem prof. S. Pigionia, Kraków 1937). W czasie okupacji "Koleđa wojenna" jej pióra krężyła w odpisach na Podhalu. Poezja Nowobielskiej, głównie liryczna o dużych walorach artystycznych, na tle zanikającej już obecnie samorodnej twórczości regionalnej, ma swoistą wartość. Bezpośredni stosunek do otaczającego świata i pełne zrozumienie psychiki zamieszkujących go ludzi sprawia, że liryka Hanka Nowobielskiej jest rzetelnie ludowa, chociaż wcale nie prymitywna i urzekająca subtelnymi odcieniami uczuć kobiecych. Autorka potrafi zresztą postęgiwać się również swobodnie gwarą, jak i językiem literackim, a nie wpływła to właściwie na oryginalny charakter jej wierszy.

S.S.

CI, CO ODESZLI...



Zmarła Helena Trunko, Sekretarz Związku Podhalan w Ameryce

Z Chicago nadeszła smutna wiadomość, że 12 marca br. zmarła po dłuższej chorobie długoletnia sekretarka zarządu głównego Zw. Podhalan Helena Trunko.

Zmarła była współzałożycielką Koła nr. 19, do którego należała przez 50 lat. Piastowała wiele ważnych stanowisk w innych Kołach, była prezeską Zw. Podhalanek

i przez 16 lat jako sekretarka generalna kierowała odpowiedzialną pracą w sekretariacie. Zarząd Główny i liczna grupa Podhalan pożegnała Zmarłą wspomnieniami o jej pracy, oraz muzyką góralską Maśniaków.

Podhalanie stracili w niej oddaną orędowniczkę społeczną i polonijną.

Cześć jej świetlanej pamięci.

Śp. Anna Bzydyk-Flok

Dnia 29 grudnia ub. roku zmarła członkini i aktywna pracowniczka Koła Witów Anna Bzydyk-Flok. Od lat była czytelniczką i patronką "Tatrzańskiego Orła". W pracy społecznej i charytatywnej nie ograniczała się do swego

macierzystego Koła, bo uczestniczyła w każdej rzetelnej robocie w kilku innych Kołach Związku Podhalan. Osierociła męża, córkę i wnuków. Pamięć o niej na długo pozostanie w rodzinie podhalańskiej.

Koło Nr. 3 Morskie Oko

utraciło w ub. roku kilku aktywnych i oddanych sercem sprawie Podhala członków. Odeszli do wieczności na zastużony odpoczynek ś.p. Bronisław Kieta, b. dyrektor Koła, Jan Sieja i p. Mąka.

Cześć ich pamięci.



Na zdjęciu ślubnym Stanisław Krózel i jego żona z domu Maria Ogrodnych w 1938 r. w otoczeniu rodziny Ogrodnych, braci Pani Eleonory Szczurek z Kanady.

Śp. Stanisław Krózel

Pani Eleanora Szczurek pisze do nas z Kanady: Drodzy Redaktorzy Tatrzańskiego Orła, z wielkim smutkiem donoszę Wam jako naszym przyjaciółtom, że dnia 24 grudnia 1985 roku w Harwood Hts., Illinois, koło Chicago odszedł do wieczności śp. Stanisław Krózel, mąż mojej siostry Marysi. Tak moja siostra, jak i jej mąż śp. Stanisław Krózel urodzili się i wychowali w pięknej wiosce Wróblówka, na Podhalu.

Zawarli małżeństwo w 1938

roku, ślub miał miejsce w kościele w Czarnym Dunajcu, co upamiętnia poniższa fotografia. Do Ameryki przybyli w 1964 roku i zamieszkali na stałe w okolicy Chicago, Illinois. Dochowali się jednego syna i dwóch córek, oraz siedemnaścioro wnuków. Pogrzeb odbył się przy licznych udziale rodziny, krewnych i przyjaciół Podhalan. Niechże mu amerykańska ziemia przypomni ukochaną Podhale. Cześć jego pamięci.

J.W.G.

ZŁOTY JUBILEUSZ PP. KURZEJÓW

Już prawie rok temu, bo 6 lipca 1985 państwo Michałostwo Kurzejowie obchodzili złoty jubileusz pożycia małżeńskiego. Pół wieku wspólnych radości związanych z wychowaniem dzieci, z pracą zarobkową i społeczną, to już nie wszystkim się zdarza. Uroczystości jubileuszowe Pp. Kurzejów w obecności rodziny i przyjaciół miały charakter podniosły i - jak się dowiadujemy - wzięt w nich udział kongresman Edward Derwiński, bliski przyjaciel Michała Kurzeja, niezmordowanego działacza-Podhalanina i długoletniego prezesa Koła nr. 3 Morskie Oko. Członkowi patronatu "Tatrzańskiego Orła", b. dyrektorowi ZPRK., hyrnemu Podhalaninowi i jego małżonce składamy spóźnione, ale szczerze życzenia szczęścia osobistego, rodzinnego i sukcesów w dalszej pracy dla Podhala, Polski i Stanów Zjednoczonych.

LISTY OD CZYTELNIKÓW I PRZYJACIÓŁ

Nadszedł przyjemny i szczerzy list of Joachima Bryja sekretarza i dyrektora Koła Nr. 29 Gronków. Dziękując za uznanie i pochwały pod adresem naczelnego gazdy redaktora i wszystkich współpracowników pisma, dzielimy się z Czytelnikami zawartością nadesłanego listu:

Szanowny Panie Gromada! Serdecznie Pana pozdrawiam, oraz wszystkich pracowników "Orła Tatrzańskiego". I znów minął rok i człowiek się postarzał, a zdrowie to coraz gorzej, a najgorsza to zima i mrozy dają się we znaki; to już nie to, co kiedyś było. Jak człowiek był młodszy to mówiłem sobie: jak przejdę na emeryturę, to będę miał dużo czasu na wszystko. Dziś jestem na pensji i jakoś niema sił na to, co się kiedyś planowało. Niestety, wszystko przeminało z

wiatrem i nigdy nie wróci. Czytając jeden z ostatnich numerów "Orła Tatrzańskiego" zauważyłem, że Pan Dobrowolski bardzo dokładnie opisał życie Górali w Chicago i wszystko jest prawdą. Cieszę się bardzo, że "Orzeł Tatrzański" ma taką piękną szatę i jest taki przyjemny w czytaniu; ja to tak wszystko czytam od początku do końca. To kosztuje dużo pracy, ale "Orzeł" jest pięknie wydany. Należy się wielkie uznanie Panu, Panie Gromada. Ja to już od 20 lat wybieram się, aby zobaczyć tę waszą drukarnię "Orła" i Was wszystkich, którzy wkładacie tyle troski w to piękne pismo, nie wiem czy zdążyć.

Drogi Panie Joachmie, zdążyć, toby Pan napewno zdążył, ale może by się Pan rozczarował na widok tej naszej "drukarni", bo nią jest świetlica

podhalańska bez wielkich drukarskich maszyn. Drzewiej drukowaliśmy tego naszego "Orła" w tej świetlicy, ale maszyny też poszły na emeryturę, albo "na pensję" jak to ładnie Pan powiedział, i teraz borykam się z trudnościami, ale przecież ten nasz już blisko czterdziestoletni "Orzeł" dolatuje do naszych Czytelników i jak może krzepi ich podhalańską wiarą. Dużo rzeczy przeminało, ale wiele z nich zostanie i choć my się wszyscy kiedyś miniemy, to zawsze coś po nas zostanie. A po Panu zostanie wielkie dzieło, a jest nim Biblioteka w Domu Podhalan, którą Pan zorganizował i rzetelnie nią zarządza. Ta Biblioteka nie przemienie i to jest wielki wkład Pana w dorobek Związku Podhalan w Ameryce. A ze zdrowiem to tak: jak przyjdzie wiosna, a jest już z nami, to się i zdrowie od stonka poprawi. A jak Panu zagraj muzykanci, to Pan se przytupnie, że się dyle w Domu Podhalan zatrzesą, hej!

Jane Kedron

OUR SECOND GENERATION WHO'S WHO

Eddie Błażończyk, Grammy Award Nominee

In the Fall, 1985 issue of the "Tatra Eagle" (Vol. 38, No. 3), we wrote about Annette Kurek, the stage and TV actress and grand-daughter of Ferdynand and the late Antonina Błażończyk. We are happy to announce that another member of the Błażończyk clan has recently been in the news: Eddie Błażończyk, Annette Kurek's uncle.

Eddie Błażończyk, who has recorded 38 albums of polka music with his orchestra, the Versatones, in his own Bel-Aire Recording Studio in Bridgeport, Illinois was nominated for this year's Grammy Music Awards in the newly-created category of best polka recording. When the Grammy Award winners were announced February 25 in a ceremony at the Shrine Auditorium in Los Angeles and was televised over CBS, Eddie Błażończyk and his Versatones were not among the winners.

But what a great honor to be nominated and what an exciting experience for Eddie, who in a Chicago Tribune article was quoted as saying that it was his Polish mother "who chased him back to his polka roots". There he was on February 25 at the 28th Annual Grammy Awards sponsored by the National Academy of Recording Arts and Sciences in Los Angeles with Phil Collins, Tina Turner, Bruce Springsteen and other top musical performers.

"I'm tickled pink", said Błażończyk. We know how proud his wife, father, sister and the rest of the family are of their "Polka King". However, we can only imagine how his late mother, Antonina Błażończyk, a native of Chochotów in Podhale would have received the news of his unique honor...

Eddie, your Polish Tatra highlander "relatives" salute you!

John C. Budz, Clinical Psychologist,
Professor of Psychology

Last summer Mr. and Mrs. John Budz of Chicago, Illinois visited the offices of the "Tatra Eagle" after spending several weeks with their children in Maine and Massachusetts. It was a surprise visit since the last time John Budz and our editorial advisor Jan Gromada met was 58 years ago when both of them were "starting out" in difficult circumstances in the stockyards of Chicago.

It was with great pleasure that we learned that Mr. Budz, who lived in Rogoznik in Podhale as a youngster and his wife, a Polish-American of Tatra highlander descent born in Chicago are the parents of two children who hold responsible professional positions. Their son, John C. Budz, is an organizational consultant, clinical psychologist, and a professor of psychology. With an undergraduate degree from Loyola University in Chicago and a Master's degree from De Paul, he received a Ph. D. degree in Psychology from

Adelphi University. His specialties include conflict resolution, behavioral medicine, and biofeedback therapy. He is also on the faculty of Framingham State College in Framingham, Mass. His wife, Judith K. Budz is also a professor, holding a doctorate in English from Northwestern University and an M.B.A. degree from Clark University. She is a professor of English at Fitchburg State College in Fitchburg, Massachusetts and on the faculty of the Graduate School of Management at Clark University in Worcester, Massachusetts. John and Judith have a five year old daughter, Joanna Rachel.

Mr. and Mrs. Budz have promised to send us some information about their daughter who lives in Maine. They are understandably proud of their children's accomplishments and... so are the editors of the "Tatra Eagle". Congratulations!

BOBAK SAUSAGE CO.

1100 W. 47 Pl.
Chicago, IL.
tel. 847-1794, 1795

3651 W. Diversey Ave.
Chicago, IL 60647
Tel. 489-3677

5089 S. Archer Ave.
Chicago, IL
847-4845

3034 N. Milwaukee Ave.
Chicago, IL
Tel. 489-6239

1658 W. 47th St.
Chicago, IL
847-4845

5131 W. Fullerton Ave.
Chicago, IL
239-9025

W sklepach wyżej wymienionych zaopatrzyć się można we wszelkiego rodzaju wędlin tak własnego wyrobu na sposób krajowy jak również i wyroby zagraniczne. Również możecie nabyć lub zamówić pismo "Tatrzański Orzeł".

Radzimy naszym czytelnikom aby odwiedzali te sklepy które popierają naską i polską sprawę.



ANIELA i FRANCISZEK BOBAKOWIE

DOM PODHALAŃSKI

POLISH HIGHLANDER COMMUNITY CENTER
4808 S. ARCHER AVE. CHICAGO, ILLINOIS 60632



Siedziba i własność Związku Podhalań w A.P. Do wynajęcia na zabawy, bankiety, prywatne przyjęcia i zebrania

DWIE WIELKIE SALE

oraz stylowa, góralska izba. Nowoczesna kuchnia z obsługą w oryginalnych góralskich strojach. Do dyspozycji gości trzy bary.

OGRÓDZONY, OBSZERNY PARKING

Zarząd Główny Związku Podhalań i gazdżina Domu Maria Cukier-Jachymiak zwracają się do wszystkich Podhalań, Polonii w Chicago, oraz Sympatyków by korzystali z nowoczesnych urządzeń Domu i tradycyjnej, góralskiej gościnności.

Zamówienia i rezerwacje kierować na:
POLISH HIGHLANDERS HOME
4808 S. Archer Ave., Chicago, IL 60632
lub telefonować: 312-523-7632



THE TATRA EAGLE

JAN W. GROMADA

264 PALSA AVE.

ELMWOOD PARK, N. J. 07407